

# Dwuetatowość – trup z szafy!

Wydawać by się mogło, że na temat dwuetatowości napisano wszystko, co można, i problem został już wystarczająco dobrze rozpoznany. Okazuje się, że nie! „PAUza Akademicka” (211) zamieściła artykuł prof. Jana Konopackiego pt. *Ile etatów dla profesora? Z punktu widzenia poznawczego* tekst ten nic nowego do sprawy nie wnosi. Powtarza wszystkie znane już argumenty, pseudoargumenty, zarzuty, wykładnie, obawy, krytyki, oburzenie. Z niektórymi тезami autora można się zgodzić, bo są oczywiste. Słusznie więc wskazuje na porażkę nowelizacji ustawy, która, jego zdaniem, musi tolerować dwuetatowość, bo nie załatwiła problemów finansowych pracowników uczelni. Przypomina, słusznie, o ich mizerii finansowej, ich pauperyzacji. Ale przecież wie, że nic się tu nie zmieni i będzie, jak pisze, tak samo jak w poprzednich 70 latach. Jeremiady więc niczego nie zmieniają.

W artykule uderza specyficzny sposób myślenia, są w nim typowe mity, jest rejtanowskie rozrywanie szat. Zaczynamy od demonizowania konkurencji. Jest ona dla autora czymś w rodzaju znanej z dzieł Hobbesa zasady *bellum omnium contra omnes*. To zawzięta bezpardonowa walka na śmierć i życie. Konkurent to wróg, trzeba go zniszczyć. Hobbes, rzecz jasna, mówił o pojedynczym człowieku, tworzył koncepcję antropologiczną, ale można ją odnieść do bardziej skomplikowanych struktur życia społecznego. Autor pisze: „praca w konkurencyjnej jednostce narusza lojalność wobec macierzystej uczelni”. Bynajmniej. Zwłaszcza że jest zgoda rektora uczelni macierzystej na pracę w innej jednostce. W żadnym wypadku nie można więc mówić o nielojalności. Argument swój autor wzmacnia cytatem z artykułu M. Bilewicza z „Tygodnika Powszechnego”, który podkreśla, że dwuetatowość: „rodzi konflikt interesów, albowiem uczelnie konkurują ze sobą o studentów – zatem pracownik taki obniża szanse macierzystej uczelni na rynku usług edukacyjnych”. Nie ma tu konfliktu interesów, bowiem wiele uczelni akademickich sprawuje patronat nad tzw. uczelniami prowincjonalnymi. Utworzono je – mówię tu o uczelniach typu Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe – by dać szansę studiowania osobom, których nie stać na studiowanie w oddalonych od miejsca zamieszkania uczelniach akademickich. O nich więc uczelnie akademickie walczyć nie mogą.

Wracam do filozofii edukacji prof. Konopackiego. Czy słuszne jest patrzeć na problem z wąskoegoistycznej perspektywy? I obawa, że studenci pójdą do innej uczelni, nie do naszej? A może przyjąć inny punkt widzenia i popatrzeć z altruistycznej perspektywy. Czyż nie można pomyśleć o współpracy, która bynajmniej nie wyklucza konkurencji. Dlaczego nie spojrzeć na system edukacyjny jako na dobro wspólne? *Bonum commune* jest wartością niezaprzeczalną, większa liczba studiujących to narodowe dobro. W takim kontekście inna uczelnia nie jest nam wrogiem.

Całkowicie pozbawione podstaw jest stwierdzenie: „Dzielenie czasu między dwie uczelnie jest nadużyciem”. Nie jest nadużyciem ani formalnym (prawo na to pozwala), ani moralnym. Prof. Konopacki pisze: „Nie można być w dwóch miejscach naraz i sumiennie wykonywać swoje obowiązki”. Można, co nie znaczy, że zawsze tak jest. Ale przecież w jednym miejscu też nie zawsze wykonuje się swoje obowiązki sumiennie. I kolejny cytat: „Nie wyobrażam sobie, abym mógł pracować na drugiej uczelni bez – nazwijmy to delikatnie – świadomego ograniczenia obowiązków służbowych”. Każdy ma prawo do własnej wyobraźni. Powyższe zdanie jest równie prawdziwe, jak to: w pełni wyobrażam sobie pracę na dwu etatach bez ograniczania obowiązków służbowych. Oczywiście dzieje się to kosztem ogromnego wysiłku, ale jest w pełni możliwe.

I jeszcze jeden argument: „Nie spotkałem nikogo, kto utrzymywałby, że praca na dwu etatach podnosi gotowość do pracy naukowej.” Jednocześnie autor wyznaje: znam niewielu pracowników pracujących na dwu etatach. Argument liczbowy jest tu więc słaby.

Dwuetatowość nie jest największą bolączką w systemie edukacji polskiej. Są znacznie poważniejsze i bardziej dotkliwe. Pojawiły się wraz z szaleńczą reformą szkolnictwa wyższego i spadły na uczelnie jak biblijne plagi na Egipt. W Egipcie po siedmiu latach chudych miało przyjść siedem lat tłustych. U nas nie można się chyba tego spodziewać. I o tym warto pisać.

LUCJAN SUCHANEK  
członek czynny PAU

## Urodziny księcia

MAGDALENA BAJER

Dnia 7 maja 2013 roku obchodziliśmy 250. rocznicę urodzin księcia Józefa Poniatowskiego, a w październiku minie 200 lat od jego bohaterskiej śmierci w Bitwie Narodów. Nie pamiętałabym o tym (jak zapewne większość Polaków), gdyby Zamek Królewski w Warszawie nie uczcił pierwszej z tych dat otwarciem komnat książęcych w pałacu Pod Blachą oraz koncertem w Sali Wielkiej, a dyrektor, prof. Andrzej Rottermund, nie zaprosił obecnych na październikową wystawę, poświęconą księciu i jego epoce, wywołując już teraz oskromę, zwłaszcza u tych, którzy znają rozmach i pomysłowość zamkowych ekspozycji. Wyobraźnię uczestników wieczoru rozpałała dodat-

kowo zapowiedź międzynarodowej rekonstrukcji Bitwy Narodów pod Lipskiem (19 października 2013), z licznym udziałem polskich jeźdźców i koni.

W pałacu Pod Blachą (zbudowanym w roku 1720, a w 1776 włączonym w obręb budowli zamkowych) książę Józef zamieszkał po trzecim rozbiórce. Oglądaliśmy jego pokoje, m.in. salon, sypialnię, kancelarię wojenną... urządzone wedle zachowanych inwentarzy. Przy wielkim biurku z gęsimi piórami oraz inkaustem, gdzie głównodowodzący wojsk polskich, stanowiących część Wielkiej Armii Napoleona, studiował mapy i zapisywał strategiczne pomysły, przypominałam sobie bardzo dawną lekturę ►

- kanonicznej monografii księcia Józefa pióra Szymona Askenazego (Lwów 1905), której, mimo kolejnych reinterpretacji i epoki i zasług samego bohatera, nikt nie zastąpił nowszym dziełem.

Po powrocie z książęcych urodzin zająrzałam do książki, żeby odświeżyć wizerunek człowieka zapamiętanego (w moim pokoleniu) jako postać tragiczna, ktoś, kto całą wierną służbą nie zdołał ojczyźnie zapewnić niczego poza chwalebny świadectwem tej wierności.

Urodzony w Wiedniu rok przed elekcją swego stryja na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów, książę Józef, wcześniej osierocony przez ojca, poświęcił się służbie wojskowej w armii austriackiej, mając nadzieję, że na niej upłynie mu życie – pośród jednoznacznych moralnie decyzji i oczywistych wyborów. W roku 1788 napisał do starszej siostry, Marii Teresy Tyszkiewiczowej:

Kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznego skrzeczenia (*glapisement*) istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi, ciskane pod osłoną patriotyzmu, udawać przed pierwszym lepszym – nie być nigdy sobą, jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem. Sądzę, że tyle tylko winieniem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym, Widoki ambicji i polityki są nazbyt dla mnie wysokie<sup>1</sup>.

Podobnie bronił się przed koroną stryj, Stanisław Poniatowski; stolnik litewski. Miał jednak słabszy charakter i uległ naciskom Familii Czartoryskich. Zapewne też nie odznaczał się taką przenikliwością w obserwowaniu stanu Rzeczypospolitej jak synowiec lub nie chciał się obserwacjami dzielić. W osobie ukochanego *Pepi* lokował później także własne niespełnione ambicje polityczne, choć tron myślał pozostawić innemu krewnemu z młodszego pokolenia Poniatowskich. To już przypomnienia z okazji imienin króla, także przypadających w maju, także obchodzonych z inicjatywy Zamku Królewskiego.

Wezwanie stryja do służby w wojsku polskim w roku 1789 książę Józef spełnił bez wahania, przyjmując stopień generała i dowództwo 4. dywizji. Podczas gdy w Sali Senatorskiej uchwalano Ustawę Rządową, jego wojsko otaczało Zamek Królewski w obawie (nie bezzasadnej) przed zamachem.

\*

W dniu 250. rocznicy urodzin Księcia Sala Wielka była pełna gości. Każdy z utworów – instrumentalnych i wokalnych – wykonanych przez wybitnych artystów, serdecznie zapowiadanych, gorąco oklaskiwano. Dowiedzieliśmy się, że usłyszymy dwa prawykonania, a całość przygotowano – w długich kwerendach archiwalnych – specjalnie na tę uroczystość.

Była też sposobność do poświadczenia tej, powtarzanej raz po raz prawdy, że Polska od początków swego istnienia, także wtedy gdy na mapie nie istniała, stanowiła naturalną część Europy (długo „rodzinnej Europy”, jak to określił Czesław Miłosz). Słuchaliśmy utworów Jana Stefania i Józefa Elsnera, z których pierwszy urodził się w Pradze, a drugi był Ślązakiem (miewał trudności z polszczyzną) – obaj należą integralnie do polskiej i europejskiej kultury. Gościom urodzinowym przyglądał się piętnastoletni książę Pepi z portretu pędzla Marcella Bacciarellego (1778), któremu król Stanisław August urządził pracownię w skrzydle pałacu Pod Blachą.



Marcello Bacciarelli: Książę Józef Poniatowski (1778)

Muzeum Narodowe w Krakowie

Spotkanie w Zamku było częścią obchodów upamiętniających postać księcia Józefa. W Łazienkach – drugim miejscu najściślej kojarzonym z warszawskim Oświeceniem i z osobą ostatniego króla – odbyły się z tej okazji dyskusje, mniej i bardziej specjalistyczne, poświęcone historii, sztuce, biografiami.

Ponieważ to już drugi, po urodzinach Stanisława Augusta (w ubiegłym roku), jubileusz urządzany przez Zamek Królewski (przypomina się mi, jak w czasach PRL-u nie wolno było używać przymiotnika: królewski i zastępowano go „warszawskim”!), można – jak sądzę – mówić o polityce historycznej tego muzeum. Uważam również, że tę politykę należy pochwalić. Polega na edukacji – w najlepszym znaczeniu i guście – sentymentalnej. Wiedza, przywoływana z biograficznych, jednostkowych powodów, nie jest obciążona obowiązkiem wartościowania. Urodzinowi goście nie oczekują od zapraszających ich gospodarzy ocen historycznych, sami też nie czują się w obowiązku sądenia, rozstrzygania wieloletnich, nieraz wiekowych sporów, opowiadania się po którejś ich stronie, przypinania etykiet. Powaga Zamku Królewskiego oddała do innych sytuacji konieczność zastanawiania się nad tym, czyje progi chciałoby się przestąpić, a gdzie bywać nie wypada.

Książę Józef Poniatowski, postać z niechlubnej i posępnej epoki naszych dziejów, pozwala dostrzec w tej epoce ślad ciągłości, która sprawiła, że żyjemy w Trzeciej Rzeczypospolitej. Ale także profetyczne przestrogi.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> Szymon Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978 (wznowienie).